

Pułapka na drodze do wolności

Jolanta Drużyńska

Czeski szlak wydawał się polskim uciekinierom na zachód najłatwiejszy do pokonania. Okazał się jednak śmiertelną pułapką.

W 1952 roku zostały ukończone dodatkowe zabezpieczenia zachodnich granic Czechosłowacji. Wtedy to pojawiły się trzy rzędy wysokich na 2 m drutów kolczastych. Pierwszy i trzeci rząd stanowiły zasieki sygnalizacyjne, środkowy – blokada pod napięciem elektrycznym (od 3 do 6 tys. V). Dodatkowo niektóre odcinki granicy zostały zaminowane. Na zasiekach pod napięciem śmierć poniosły setki ludzi. Ginęli Czesi, Słowacy, Węgrzy, dziesiątki Niemców uciekających z NRD, a także Polacy. Dramatyczna historia tej grupy uciekinierów jest wciąż w Polsce mało znana – i gdyby nie akta przekazane przez czeskich historyków z czeskiego Urzędu Dokumentacji i Ścigania Zbrodni Komunistów (obecnie: Instytut Badania Reżimów Totalitarnych), do dziś nie poznalibyśmy także ostatnich chwil życia Mieczysława Drązkowiaka, harcerza skazanego przez reżim stalinowski na kilkanaście lat więzienia za udział w nielegalnej organizacji niepodległościowej.

Mieczysław Drązkowiak, urodzony w 1929 roku syn kolejarza, pochodził z Rawicza. W czasie wojny jako nastolatek pracował w firmie budowlanej w Rawiczu, a w 1944 roku, mając nie-

▶ Zaorany pas ziemi, druty kolczaste i patrole żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza – wydostać się z któregośkolwiek kraju demokracji ludowej nie było łatwo; 1964 rok

pełna piętnaście lat, został wywieziony do kopania rowów przeciwczołgowych w okolicach Sieradza. Po wojnie, kiedy wrócił do rodzinnego miasta, wstąpił do reaktywowanego tam harcerstwa.

– Micia zawsze fascynowało wojsko. On nawet chciał zapisać się do marynarki wojennej, a ta przedwojenna sława Korpusu Kadetów działającego w Rawiczu też swoje zrobiła. Wychowany był na tych patriotycznych książkach historycznych i wszystko, co robił, to z myślą, żeby do tej wolnej Polski dążyć – podkreśla Alojzy Kistowski, rówieśnik Drązkowiaka, były komendant rawickich harcerzy i dodaje: – Był bardzo życzliwy, taki człowiek, do którego w każdej chwili można się było zwrócić o pomoc i dlatego najpierw został zastępowym, a potem przybocznym w naszej drużynie harcerskiej.

Harcerzami byli także późniejsi członkowie i sympatycy rawickiej organizacji niepodległościowej: młodszy o trzy lata od Drązkowiaka i Kistowskiego, pochodzący z biednej chłopskiej rodziny Józef Dudziński, przesiedlony z Kresów Tadeusz Łaskiewicz (rocznik 1931), członek drużyny im. Zawiszy Czarnego Andrzej Rehnenfeld, warszawiak, w czasie wojny w powstańczej poczcie polowej Szarych Szeregów, Roman Bachorski, uczeń Gimnazjum Mechanicznego w Poznaniu, członek I Drużyny ZHP Rawicz. Do 4. Drużyny Harcerskiej należał także Zygmunt Nowakowski.

Czekając na III wojnę

Gdy tylko skończyła się wojna, chłopcy zaczęli zbierać broń. Część, zakopaną jeszcze przez polskich żołnierzy w roku 1939, wydobywali w pobliskim lesie, część za wódkę kupowali od czerwonarmistów lub znajdowali porzuconą w miejscach ich stacjonowania. Działania młodych ludzi nie umknęły jednak uwadze miejscowej bezpieki i jeszcze

w 1945 roku Drażkowiak i Władysław Jany zostali zatrzymani za nielegalne posiadanie broni. Po tygodniu zwolniono ich z aresztu ze względu na młody wiek. Rok później ponownie stanęli przed sądem i znów ze względu na młody wiek zostali wypuszczeni.

– Kupowaliśmy też tę broń – przypomina Kistowski – a potem wymienialiśmy się nią między sobą. Ja miałem pistolet vis, maskę gazową, hełm, plecaki niemieckie, proch do karabinu. Ale broń, którą mieliśmy ja czy Jany, czy Drażkowiak, była tylko częściowo sprawna. Zbieraliśmy ją z myślą o tym, że dojdzie do tej III wojny światowej i że znajdzie się wreszcie droga ku wolnej Polsce.

Czekając na wydarzenia, trenowali strzelanie w lasku w Dębnie Polskim. Podczas ćwiczeń fotografowali się w bojowych pozach, czasem w mundurkach harcerskich, czasem w hełmach i z bronią. Te zdjęcia, zarekwirowane przez miejscowy Urząd Bezpieczeństwa, miały stać się potem jednym z dowodów ich „przestępczej” działalności.

Do spotkania w sprawie utworzenia organizacji niepodległościowej doszło w marcu 1948 roku w mieszkaniu Mieczysława Drażkowiaka przy ul. Kamińskiego. Oprócz gospodarza obecni byli Władysław Jany, Andrzej Rahnenfeld, Roman Bachorski i Józef Dudziak. Rozmawiali o partyzantce, posiadanej broni, wpadli też na pomysł zawiązania tajnej organizacji walczącej „z obecnym ustrojem i z komunistami” – jak relacjonował Drażkowiak kilka miesięcy później podczas przesłuchania w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Rawiczu.

Zastanawiano się podczas zebrania, jak nazwać organizację: „Czarny Mściciel”? „Krwawa Ręka”? „Podziemny skauting”? „Policja polityczna”? Ostatecznie zdecydowano się na nazwę „Krwawa Ręka – Czarny Mściciel”. Chłopcy przybrali pseudonimy i obdzielili się funkcjami: komendanta, magazyniera broni, szefa propagandy.

Szokujące wyroki

– Przez całe lata nie wiedzieliśmy, jak doszło do zdrady i kto doniósł o naszej grupie – mówi druh Kistowski. – Dopiero po odtajnieniu akt, z zeznań Janego, dowiedziałem się, że to jego krewna doniosła o tym, że on przechowuje broń. Nie mogłem w to uwierzyć, ale niestety potwierdziło się, że wiedziała o broni, o spotkaniach Władka. Potem to w UB wszystko połączyli, sprawdzili i zaczęły się aresztowania.

Do miejscowego aresztu trafili wszyscy z wyjątkiem Andrzeja Rahnefelda i Romana Bachorskiego, którzy uciekli z Rawicza, a potem z Polski.

– W czasie tych pierwszych przesłuchań – wspomina Kistowski – pytali głównie o tych, którzy byli już aresztowani, pytali też o organizację, ale ja mówiłem, że do niej nie należę. Przesłuchania odbywały się przeważnie w nocy. Nad ranem, ok. 3.00, przychodził śledczy i jak mu się znużyło, kazał taboret odwrócić i siadać na takim odwróconym przed jego biurkiem, ewentualnie jeszcze posyłał pod ścianę. Oczywiście ubliżali i bili, takim pejczem. 14 listopada przewieźli nas do centralnego więzienia w Rawiczu, chociaż byliśmy jeszcze przed rozprawą, jeszcze nam nawet zarzutów nie postawili. Pamiętam, że przy przyjmowaniu nas do więzienia naj-

► Każdy przypadek naruszenia pasa granicznego był dokładnie badany i opisywany

więcej oberwał Drażkowiak. Został pobity, kiedy chcieli mu zerwać szkaplerz, który miał na szyi (Mietek był bardzo religijny). Wszyscy staliśmy obrócenii twarzą do ściany i kątem oka widziałem tylko, jak mu się tak bardzo krew lała z nosa. Oczywiście odebrali mu ten szkaplerz.

Po kilku miesiącach śledztwa ośmiu zatrzymanych rawiczian stanęło przed sądem. Rozprawa odbywa się 30 grudnia 1948 roku w największej sali w mieście. Publiczność stanowili głównie miejscowi aktywiści partyjni i milicjanci, ale też młodzież szkolna i harcerze, dla których proces miał być swoistą lekcją patriotyzmu. Za – jak czytamy w akcie oskarżenia – „przynależność do nielegalnej organizacji »Krwawa Ręka – Czarny Mściciel«, która miała na celu przemocą zmienić ustrój państwa oraz za nielegalne posiadanie broni”, zapadły surowe wyroki. Po 15 lat więzienia otrzymali Jany i Drażkowiak, pozostali od 4 do 7 lat. Wysokość wyroków zrobiła wrażenie na obserwatorach procesu, zaskoczeni byli także oskarżeni i obrońcy.

– A jednak my, choć to dziś może wydawać się naiwne, naprawdę chcieliśmy zrobić coś konkretnego – mówi Alojzy Kistowski. – Przede wszystkim chcieliśmy otworzyć więzienie w Rawiczu i wypuścić na wolność tych wszystkich więzionych tam akowców i innych ludzi biorących udział w walce niepodległościowej. Wiedzieliśmy, co za tymi murami się dzieje, zanim sami tam trafiliśmy.

Do zamierzonego ataku na więzienie sądzony rok później Andrzej Rahnenfeld dodał jeszcze planowany atak na miejscowy Urząd Bezpieczeństwa. Z zachowanych protokołów przesłuchań poznajemy również szczegóły zatrzymania go razem z Bachorskim na terytorium Czechosłowacji. Za nielegalne przekroczenie granicy otrzymali wyrok 6 miesięcy więzienia. Po tym czasie Bachorski został deportowany do Polski. Przejęty przez funkcjonariuszy bezpieki stanął przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu, który za przynależność do organizacji „Krwawa Ręka – Czarny Mściciel” zasądził mu wyrok 7 lat więzienia. Przed poznańskim sądem stanął również Andrzej Rahnenfeld. ►

Ten, po udanej ucieczce z czeskiej fabryki cementu, gdzie odpracowywał wyrok, przedostał się do Austrii, a potem do Niemiec. Złapany na granicy, trafił do obozu DP (obóz deportowanych) w Wildflecken. Kilka miesięcy później nawiązał kontakt z polskim oficerem łącznikowym w Norymberdze i zapisał się na powrót do Polski. Wrócił i niespodziewanie dla wszystkich oddał się w ręce UB. Za niepodległościową działalność w Rawiczu sąd w Poznaniu wymierzył mu wyrok 5 lat pozbawienia wolności.

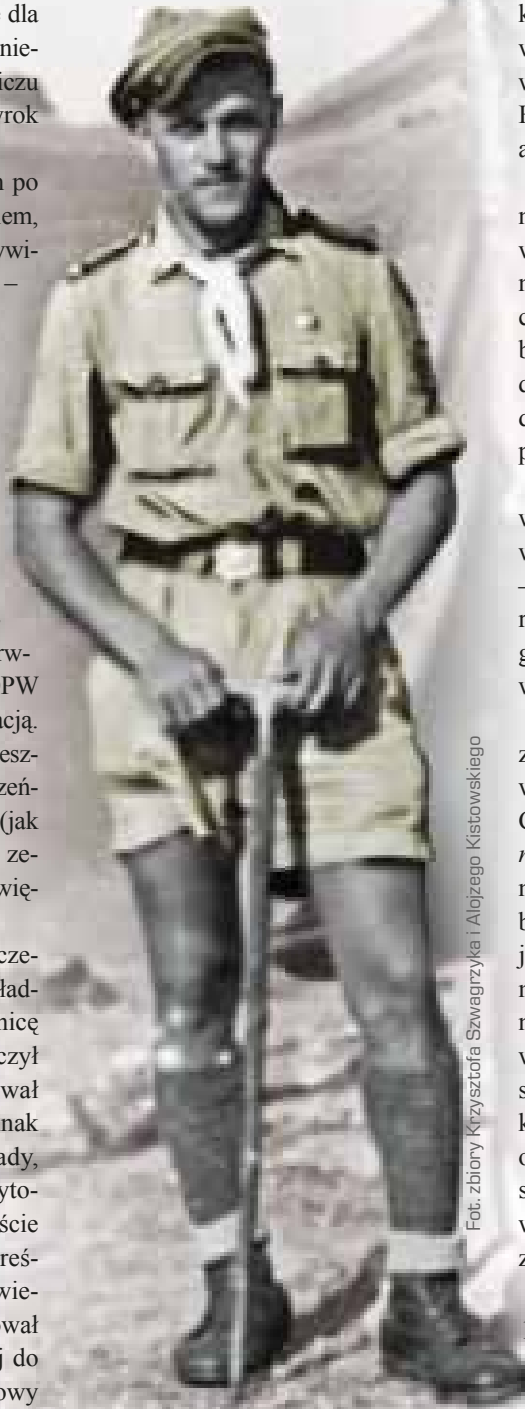
– Nigdy nie spotkałem się z nim po jego powrocie do kraju, więc nie wiem, dlaczego wrócił. A może miał rzeczywście jakąś tajną misję do spełnienia? – zastanawia się Alojzy Kistowski.

Pragnienie wolności

Upłynęło kilka lat, nim przetrucany z więzienia do więzienia Drażkowiak (od 1952 roku z wyrokiem zmniejszonym dzięki amnestii o pięć lat) trafił do Bytomia do kopalni „Dymitrow”, w której byli zatrudniani więźniowie miejscowego Ośrodka Pracy Więźniów. W czerwcu 1955 roku Drażkowiak uciekł z OPW i przekroczył granicę z Czechosłowacją. Miesiąc później, przesłuchiwany w areszcie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Stalinozrodzie (jak wówczas nazywały się Katowice), zeznał: „Siedziałem już siedem lat po więzieniach i zapragnąłem wolności”.

Zeznania uciekiniera są bardzo szczegółowe, więc dzięki nim wiemy dokładnie, jak przebiegała ucieczka. Granicę bez większych problemów przekroczył w okolicach Zebrzydowic. Wędrował kilka dni, powoli zaczynał mu jednak doskwierać głód. Zapasy czekolady, które zabrał na drogę jeszcze z Bytomia, szybko się skończyły. Na szczęście w ogrodach pojawiły się akurat czereśnie i stały się jego głównym pożywieniem. Przez Czechosłowację wędrował wzdłuż głównej drogi prowadzącej do Ostrawy. Kierował się na południowy zachód, tam gdzie przebiega granica z Austrią. Pomogło mu wyszkolenie harcerek – w końcu nieraz na obo-

zach czy wycieczkach chodził z kolegami z drużyny na azymut. Příbor, Nový Jičín, Hranice, wreszcie Brno, a stąd już naprawdę blisko do granicy. Jeszcze Pohorelice i ostatnia miejscowość przed przejściem granicznym – Mikulov. Za-



Fot. zbiory Krzysztofa Szwagrzyka i Alojzego Kistowskiego

▶ Mieczysław Drażkowiak na obozie letnim w Lewinie Kłodzkim, sierpień 1948 roku

raz za miastem aż do pasa granicznego rozciągały się zarośla. Uciekinier nie zaryzykował jednak przejścia w dzień. Ukrył się w krzakach i czekał. Około 21.00 ruszył w kierunku granicznego pasa zasieków. Nie doszedł tam. Patrol czeskich pograniczników okazał się szybszy. Nie dowiedział się więc o blokadzie elektrycznej, założonej trzy lata wcześniej na rozkaz szefa czechosłowackich pograniczników, mjr. Ludvíka Hlavački, nie miał pojęcia zatem, że aresztowanie uratowało mu życie...

Przewieziono go do Brna i osadzono w areszcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Podczas przesłuchania nadzwyczaj szczerze wyznał śledczym czeskiej tajnej policji, że jego celem było dostać się do Włoch, Francji czy Australii – „wszędzie, tylko nie do Polski lub [innego] państwa ludowej demokracji”.

Za przestępstwo graniczne Mieczysława Drażkowiaka skazano na 18 miesięcy więzienia. Jako okoliczność obciążającą – przeczytać można w uzasadnieniu wyroku – przyjął sąd „karalność oskarżonego, zaś jako okoliczność łagodzącą młody wiek oskarżonego”.

Nadszedł rok 1956. Wygłoszony na zamkniętym posiedzeniu obradującego w Moskwie XX zjazdu KPZR referat Chruszczowa *O kulcie jednostki i jego następstwach*, choć dość powierzchowny, stał się początkiem kryzysu w całym bloku komunistycznym. Niepokój w kraju spotęgowała śmierć I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Bolesława Bieruta w Moskwie. Wszystko to wpłynęło na sytuację więźniów politycznych. W wyniku kwietniowej amnestii setki więźniów opuściły zakłady karne. Na wolność po siedmiu latach i dziesięciu miesiącach wyszli także Jany i Drażkowiak, ostatni z grupy „Czarnego Mściciela”.

– 18 czerwca 1956 roku Drażkowiak przyjechał do Rawicza – wspomina Alojzy Kistowski. – Spotkaliśmy się zupełnie przypadkowo pod... więzieniem. Mówił mi, że nie zostanie w Polsce, że musi stąd uciec. Dość enigmatycznie wspominał mi wtedy, że chce

dotrzeć do ludzi z Radia Wolna Europa i przekazać im wiadomości o sytuacji w Polsce, o tym, co dzieje się z więźniami politycznymi w zakładach karnych. Chciał opowiedzieć o tych wszystkich strasznych rzeczach, do których dochodziło w więzieniu w Rawiczu.

Po dwóch miesiącach dwudziestośześcioletni Mieczysław Drażkowiak podjął decyzję o kolejnej ucieczce. Drogę pokonał szybciej, ponieważ szedł tą samą trasą, którą podążał do granicy z Austrią rok wcześniej. 30 sierpnia dotarł do pasa granicznego w rejonie Mikulova. Trzydzieści minut po północy 22. rota z Mikulova z 4. brygady wojsk granicznych z komendanturą w Znojmie znalazła na blokadzie elektrycznej zwłoki mężczyzny porażonego prądem. Z dokumentów wynika, że był to Mieczysław Alojzy Drażkowiak. Po przeszukaniu ciała zabitego, dyżurny z komendantury zanotował w raporcie, że uciekinier nie przynosił żadnego ważnego materiału i został pochowany za zgodą prokuratora i zgodnie z instrukcją.

Winni? Brak

Nie ma statystyk dotyczących liczby Polaków uciekających przez granicę czechosłowacko-niemiecką lub czechosłowacko-austriacką. Dziesiątkom, a może setkom powiodła się ucieczka, wielu zatrzymano na terytorium Czechosłowacji i deportowano do Polski. Jedyna lista, którą dysponujemy, to ta przekazana przez czeskich historyków z Instytutu Badania Reżimów Totalitarnych w Pradze o śmiertelnych ofiarach elektrycznej blokady. Dzięki niej wiemy, że zginął tam też, próbując przeczołgać się pod drutami, saper, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych Józef Korniluk, któremu po powrocie z wojennej tułaczki do kraju „ustrój się nie podobał”. Nie sforsował elektrycznej blokady na granicy do wolnego świata osiemnastolatek Tadeusz Golec, syn piekarza z Kóz pod Żywcem, który marzył o wolnym świecie. Powiodło się uciekającemu razem z nim Stanisławowi Wiercigrochowi, który – wykorzystując chwilowy moment zwarcia i wyłączenia blokady – pokonał wysokie



► W drodze do Komendy Chorągwi ZHP; pierwszy z lewej Andrzej Rahnenfeld; Poznań, 1946 rok



► Mieczysław Drażkowiak i Alojzy Kistowski – jedno z kilkudziesięciu zdjęć zarekwirowanych przez UB w Rawiczu, 1949 rok

graniczne zasieki. Nigdy nie wrócił do Polski, by opowiedzieć o dramatycznej ucieczce, ale jego nazwisko można odnaleźć na liście amerykańskich żołnierzy odznaczonych za męstwo podczas wojny w Wietnamie. Zginęli także rekordzista na czeskiej liście ucieczek (cztery wyroki za nielegalne przekroczenie granicy) pochodzący z Wołynia, marzący o „wyrwaniu się z komunistycznego reżimu” robotnik Roman Dzidycz oraz górnik Tadeusz Bernat – ścigany przez patrol czeskich pograniczników z psem. Zginęli, pomagając sobie nawzajem odciągnąć się od śmiertelnej blokady, Adam Troczok i Władysław Makuła. W raporcie czeskich pograniczników znalazła się informacja, że uciekinierzy najprawdopo-

dobniej nie wiedzieli, że blokada jest pod napięciem. Z poranionymi dłońmi trafił do czeskiego aresztu Jerzy Hryniewicz, chemik, były żołnierz Polskich Sił Zbrojnych, który do końca nie wierzył w opowieści tubylców o istnieniu elektrycznej blokady na granicy. W swoich wspomnieniach napisał: „Ciało w drgawkach, chcę się oderwać od drutu, ale nie panuję nad mięśniami, jestem bezwładny, przez głowę przelatują obrazy jak szybki film życia i żałuję, że ono się kończy. Naraz ciemno, iluminacja elektryczna zniknęła [...]. Nie ma prądu! Jeszcze dwa metry do swobody, ale czuję coś krepującego mnie, wyraźny nacisk na plecy. Oglądam się. Nade mną stoi żołnierz [...], drugi z wysiłkiem utrzymuje



ČESKÁ REPUBLIKA
Č. 1439/95

ÚMRTNÍ LIST

V knize úmrtí (úmrtní matrikové) matričného obvodu
Mikulov, okres Břeclav

svazek 1, ročník 1956, strana 48, poř. č. 12 jest zapísáno:

Den, měsíc, rok a místo úmrtí	30.8.1956 - třicátý srpen jeden tisíc devět set padesát šest Mikulov
Jméno a příjmení	Mieczysław Drażkowiak
Pohlaví	mužské
Stav	neuveveno
Povolání	horník
Bydliště	Rawicz, Kaminského 13
Den, měsíc, rok a místo narození	23.5.1929 Ruchowice
Jméno a příjmení rodičů zemřelého	neuveveno
Příčina smrti	Popálenina elektrickým proudem mozku a tenena
Místo a datum pohřbu (pohřbení)	Mikulov - 30.8.1956 - hřbitov
Poznámky	

v Mikulově
Dne 9.5.1995

SEVT 01 006 0 - Úmrtí list pro obec
394

MĚSTSKÝ ÚŘAD
Mikulov
Matrikářka
Tiskárna Jarda

► Symboliczny grób Mieczysława Drażkowiaka w Rawiczu

► Czeski akt zgonu Mieczysława Drażkowiaka

dwa wilczury szczerzące kły i zaciekłe rwące się do mnie”. Na służbie czeskich pograniczników pracowało ponad 200 czworonogów. Wśród nich odznaczył się Brek biorący udział w 62 zatrzymaniach przestępców granicznych. Wszystkie dokonania Breka zostały po jego śmierci odnotowane na ekspozycji w Muzeum Wojsk Straży Granicznej SNB i SN (wojsk wewnętrznych) w Pradze.

– Gdy do Rawicza do domu dotarła wiadomość, że Miciu zginął – wspomina Alojzy Kistowski – ojciec jego zniszczył wszystko, co po nim pozostało, z wyjątkiem zdjęcia, na którym na odwrocie napisał, że syn zginął 30 sierpnia 1956, „Cześć jego pamięci” – i tyle. Oni dostali jakąś informację z Czech na ten temat, a może z UB. Ja o tym, że zginął, dowiedziałem się później od pani Konstancji, jego matki, która przez wiele lat starała się dotrzeć do tego miejsca, gdzie Mietek został pochowany. W końcu pojechała do Mikulova i dotarła na

cmentarz i zabrała stamtąd trochę ziemi. Ten woreczek z ziemią przekazaliśmy potem do mogiły. Ja byłem inicjatorem powstania symbolicznego grobu Miecicia na cmentarzu w Rawiczu. Nagrobek odsłoniliśmy w 1991 roku. Na tablicy jest napis: „Pamięci więźnia Rawicza Mieczysława Drażkowiaka”, data urodzin i informacja, że zginął w Mikulovie 30 sierpnia 1956 roku.

Trzydzieści dziewięć lat później, w 1995 roku, w akcie zgonu, który został wydany w Mikulovie na prośbę rodziny, w rubryce „przyczyna śmierci” zostało wpisane: „śmierć nastąpiła w wyniku porażenia prądem”.

– Za zbudowanie całego systemu granicznego – z tego, co wiem – nikt przed sądem nie odpowiedział. Były czynione próby, ale jakoś nic z tego nie wyszło – mówił Ján Čarnogurský, po aksamitnej rewolucji członek rządu czechosłowackiego, a w okresie istnienia Czeskiej i Słowackiej Republiki Federalnej

(1991–1992) – premier Republiki Słowackiej.

W latach dziewięćdziesiątych generał major Ludvík Hlavačka, jeden ze współtwórców „ściany śmierci” – granicznego systemu z blokadą elektryczną i polem minowym – był przesłuchiwany i został postawiony w stan oskarżenia. Przed sądem nie stanął jednak ze względów zdrowotnych. Zmarł w Pradze w 2005 roku w wieku 94 lat.

W 2009 roku znany czeski publicysta, pisarz i historyk Luděk Navara opublikował dane dotyczące wypadków śmiertelnych na granicy czechosłowackiej w czasach żelaznej kurtyny. Podczas próby sforsowania granicy zastrzelonych i porażonych śmiertelnie prądem zostało łącznie 350 uchodźców. W innych nieszczęśliwych wypadkach życie straciło 100 cywilów. Jednak bilans śmiertelnych ofiar po stronie czeskiej straży granicznej był większy. Navara podaje, że w sumie zginęło 654 pograniczników, w tym 22 zostało porażonych prądem na blokadzie elektrycznej, 60 utonęło w przygranicznych rzekach, 165 zginęło w wypadkach. Aż 236 pograniczników popełniło samobójstwo. W bezpośrednich starciach z tzw. intruzami zginęło 10 pograniczników. Pełnej liczby ofiar „elektrycznej granicy” nie ma. 27 maja 2011 roku w Mikulovie w Czechach została odsłonięta tablica upamiętniająca obywateli polskich poległych podczas prób ucieczki na granicy austriacko-czechosłowackiej w latach 1950–1975. Tablica powstała w ramach projektu edukacyjnego „Ścieżki wolności”, którego partnerami byli m.in. oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, Stowarzyszenie OS Pamięć, Miasto Mikulov, Muzeum Regionalne w Mikulovie. ■

Jolanta Drużyńska – dziennikarka radiowa, autorka m.in. książki *Krok do wolności. Polskie ofiary żelaznej kurtyny* (2013)

